

Zbłąkane dzieci

Czy nie zaniepokoiło was, iż od wieków, od tysiącleci popełniamy te same błędy, dajemy się nabierać na te same obietnice i ciągle nadal uważamy, iż wystarczy zniszczyć tych, którzy krytykują władzę polityczną i duchową, aby świat stał się lepszy,... iż wystarczy siłą ujedynolnić wszystkie światopoglądy do jednego słusznego, aby zapanowało dobro i sprawiedliwość?!... Czy nie zaniepokoiło i nie zastanowiło was nigdy, skąd tyle zła na tym ponoć najlepszym ze światów?... Nie myśleliście skąd to wszystko się bierze?... Jakie ma przyczyny? — podszedł do łoża na którym leżała ich Matka, obserwując tę scenę w milczeniu i wskazując na nią palcem, rzekł dobitnym tonem: — To ona jest temu wszystkiemu winna!... Nasza Matka Natura!... To jej prawa nosimy w sobie i to one są przyczyną wszelkiego zła i nieszczęść jakie dotknęły nasz rodzaj!... A może macie jeszcze jakieś wątpliwości pod tym względem? - wodził wzrokiem od twarzy do twarzy, zaglądając po kolei w oczy każdemu z nich. Niektórzy odwracali wzrok, inni spuszczały głowy, a jeszcze innym mocne rumieńce barwiły lica. Zapadła denerwująca cisza, przerywana tylko nierównymi oddechami obecnych. W tej ciszy, padło gdzieś z kąta nieśmiałe pytanie: — No, a rozum, różniący nas od zwierząt... czy to nie od niej go dostaliśmy? — Na dźwięk tego słowa, bracia i siostry zaczęli spoglądać po sobie z nadzieją i jedni przez drugich, mówili: — No właśnie!... rozum!... najpiękniejszy dar obok miłości, jaki dostaliśmy od swej Matki!... Jeśli już ją krytykujemy za nieludzkie prawa, jakie wpisała w nasze natury, musimy także pamiętać i o tym: rozum także dostaliśmy od niej! ... bez niego nie bylibyśmy ludźmi! - A potem spojrzeli wszyscy na najmłodszego z braci, czekając co im on odpowie. Ten stojąc pośród nich z założonymi na piersiach rękoma, pokiwał wprawdzie głową z wyraźną dezaprobatą, a potem pochylił się ku Matce Naturze i rzekł cicho:

- Powiesz im sama Matko prawdę w jaki sposób doszło do powstania naszego rozumu, czy ja mam to uczynić? - Staruszka leżała w milczeniu, jedynie jej oczy płonęły jakimś gorączkowym blaskiem, a na zapadłe policzki wystąpiły ciemne rumieńce. Jej chude ręce zaciskały się na pościeli bezwiednie. Nie uczyniła żadnego gestu, ani nie wyrzekła słowa, więc najmłodszy z braci odwrócił się ku pozostałym i rzekł: — Czy nie słyszeliście jak Matka sama powiedziała wam, iż naszym prawdziwym Ojcem był *przypadek*? ... Dlaczego zatem sądzą, iż powstanie naszego rozumu nie było również przypadkowe? — Wszyscy przenosili skonsternowane spojrzenia z Matki na niego i znów na Matkę, a w ich wzroku kryła się niema prośba:

- Matko, powiedz, że to nieprawda!... Powiedz, że przynajmniej w tym przypadku działałaś świadomie i w dobrej woli, obdarzając nas tym darem, który pozwolił uzyskać nam samoświadomość i zdystansować się od zwierząt!... Powiedz, że to nieprawda! — Ale ona milczała i jakby nie mogąc znieść tych błagalnych spojrzeń przymknęła oczy jedynie. Najmłodszy z braci skinął głową parokrotnie, mówiąc tym gestem: — Dobrze... zatem ja wam opowiem prawdę... Potem zamyślił się na chwilę przywołując odległe wspomnienia, a następnie zaczął mówić. Wszyscy słuchali go z uwagą. Już teraz nie oburzali się na jego słowa, nie przerywali mu gniewnymi okrzykami, chociaż ich miny świadczyły o tym, że nie do końca akceptują usłyszaną rewelację.

- Nasz rozum nie został nam dany do *poznawania* świata, ale do walki o byt, tak jak kły i pazury. Dlatego jest on tak niedoskonały i ma tak mało pojemną i zawodną pamięć. To właśnie dlatego za prawdę uważamy jedynie to, co jest dla nas korzyścią, a z filozofii jakie stosujemy w życiu, najbliższa jest nam filozofia Kalego. Gdyby to było wszystko... Ale prawda o pochodzeniu naszego rozumu jest jeszcze bardziej przykra i trudniejsza do zaakceptowania; Albowiem wszystko wskazuje na to, iż ta nasza chluba powstała jako *produkt uboczny*... — przerwał w tym momencie bo od strony łoża, na którym leżała ich Matka, dobiegało jakby ciche jęknięcie. Wszystkie spojrzenia skierowały się w tamtą stronę. Matka Natura leżała nadal z przymkniętymi oczyma, ale silne rumieńce barwiące jej policzki świadczyły, iż słucha z uwagą wypowiedzi swego najmłodszego syna. Zatem znów zwrócili swój wzrok na niego, oczekując dalszego ciągu. Najmłodszy z braci zapytał ich: — Czy wiecie co to jest *redundacja*? — Po ich niepewnych minach domyślił się, iż nie mają pojęcia o czym mówi, więc wyjaśnił:

- Jest to *nadmiarowość*... gdyby był tu z nami brat von Neumann, wytłumaczyłby wam, iż tam gdzie nie ma możliwości stworzenia systemu z doskonałych elementów, używa się ich niedoskonałych, ale *zwielokrotnia* ich ilość i połączenia pomiędzy nimi, zabezpieczając się tym

samym przed możliwością awarii. Jeśli wysiądzie jeden element, jego zadanie przejmuje drugi, jeśli wysiądzie drugi — zastępuje go trzeci itd. Jest to więc najprostszy sposób aby z niedoskonałych części, stworzyć najbliższą doskonałości całość. Albo ujmując to inaczej; niezawodność układu zbudowanego z zawodnych elementów można zapewnić przez zwiększenie liczby tych elementów i połączeń między nimi. Jest to właśnie wspomniana redundancja; nadmiarowość niezbędna dla działania złożonego układu w trudnych warunkach. Rozumiecie w czym rzecz?

Kiwali zgodnie głowami, iż go rozumieją, ale ich spojrzenia wyraźnie mówiły: — No dobrze, ale co to ma wspólnego z naszym rozumem? — Najmłodszy uniósł dłoń w uspokajającym geście i powiedział:

- Zaraz wam to wyjaśnię... ale przedtem musimy się cofnąć w dość odległą przeszłość, bo to o czym będę mówił właśnie wtedy się zaczęło. Otóż kiedy nasi przodkowie zeszli już z bezpiecznych drzew i zaczęli polować na sawannie, bo zmusiły ich do tego szybko zmieniające się warunki klimatyczne, ich mózgi zostały narażone na przegrzewanie się. Stres cieplny — właśnie owo przegrzanie — zakłócał działalność neuronów mózgu pierwotnych łowców. Nie wystarczyły istniejące, fizjologiczne systemy chłodzenia, zatem lepiej przystosowani okazywali się ci, którzy mieli więcej neuronów i więcej połączeń między nimi. Mózg — układ złożony — przystosował się do trudnej sytuacji przez *zwiększenie swej złożoności*, a więc rozrost i rozwój. Nie muszę wam chyba wyjaśniać, że przystosowanie się do stresu cieplnego może nastąpić w inny sposób. Na przykład u szybko biegających zwierząt tropikalnych wykształciły się specjalne systemy chłodzenia mózgu, więc nie musiał się on u nich powiększać. U innych, duża powierzchnia uszu spełnia rolę chłodnicy krwi. Jednym słowem mamy szczęście, iż w naszym przypadku adaptacja mózgu do stresu cieplnego poszła w kierunku rozwoju samego mózgu... ale, czy to był zamierzony efekt, abyśmy uzyskali samoświadomość?... Powiedz nam Matko Naturo,... czy o to ci chodzi?... Chciałaś nam dać abstrakcyjny umysł świadomy świata i samego siebie?

Wszystkie oczy skierowały się na staruszkę leżącą pośrodku nich. Lecz ona milczała uparcie, jedynie przez jej twarz przebiegały jakieś nerwowe drgania. Przyglądała im się spod półprzymkniętych powiek, ale co w tej chwili myślała nie mogli wyczytać z jej wzroku. Po dłuższej chwili denerwującego milczenia najmłodszy z braci odpowiedzi na roześmiał się gorzko i zawołał: — Nie!.. nie otrzymacie tej odpowiedzi!... gdyż nasza Matka musiałaby przyznać, iż jej ukochane ponoć dziecko — Człowiek Rozumny — powstało na drodze przypadku!... tak samo jak wszystko inne!... I taka jest prawda, czy się to komuś podoba czy nie! — Zakończył swą wypowiedź głośnym uderzeniem ręki w oparcie krzesła. Potem usiadł na swym miejscu, powiódłszy wpierw uważnym spojrzeniem po współpracach, jakby chcąc upewnić się, czy dotarła do nich prawda, którą im przekazał. Pośród obecnych zapanowała ogólna konsternacja. Mówili coś do siebie, przekrzykując się wzajemnie i gestykując przy tym. Z tego słownego chaosu można było wyłowić niektóre głośniejsze wypowiedzi: — Ee!... to chyba niemożliwe!... Skąd on może to wiedzieć?!... Tak samo szalona hipoteza jak i wiele innych!... A może ma rację?... Dlaczego nasza Matka nie zaprzeczyła mu?... Słuchajcie, ale przecież to niczego nie zmienia!... Dobre sobie!... Jak to nie zmienia?!... Ciszej trochę!... Czy my musimy się zawsze kłócić?! - po tym upomnieniu zapadła wreszcie cisza i głos zabrał najstarszy z braci.

Wstał i podszedł do łóżka Matki. Ujął jej dłoń czułym gestem i odwracając się do najmłodszego, powiedział: — No dobrze!... Załóżmy, że jest to część prawdy w tym co mówisz! ... Ale to i tak nie zmienia faktu, że Matka Natura jest naszą rodzicielką i w odróżnieniu od naszych pseudo-ojców, przyczyniła się do naszego istnienia!... Czy był to przypadek, czy świadome działanie, nie zmienia to powyższego stanu rzeczy, prawda?... a nawet powiedziałbym, iż przemawia to na jej korzyść, bo jak na przypadkowe działania jest ona dziwnie celowa i doskonała. Nie sądzisz mój uczone bracie? — Tylko głuchy nie dosłyszałby w tych ostatnich słowach nutki ironii. Najmłodszy z braci musiał dosłyszeć ją również, ale nie dał poznać tego po sobie. Nie wstając, odrzekł: — Nasza Matka nie jest i nigdy nie była doskonała. Jej zachowanie można porównać do konstruktora biorącego udział w wyścigu samochodów, któremu nie zależy, aby dojechały one wszystkie do mety. Zadowala go gdy dojedzie większa część z nich. Jest to zasada „konstruktora statystycznego”, w której o sukcesie decyduje przewaga, a nie całość rezultatów. Na drodze ewolucji biologicznej popełniła ona jeszcze wiele innych kardynalnych błędów. Na przykład nigdy nie kumulowała własnych doświadczeń. Jest ona konstruktorem „zapominającym” o dotychczasowych osiągnięciach, za każdym razem musi szukać ich od nowa. Kiedy jakiś gatunek, któremu udało się wykształcić wysoko wyspecjalizowane organy ginie, wraz z nim przepadają wszystkie te „wynaalazki”. Jeśli zaś trwa,

to nie ma możliwości przekazania ich poza obręb tego gatunku, w którym doszło do ich powstania. Poważnym błędem jest także zasada zbędnej komplikacji, a więc nie eliminowanie z danego rozwoju osobniczego jego elementów zbędnych, przenoszonych mechanicznie jako relikty form dawno minionych, które dany gatunek poprzedzały. W wyniku tej zasady, istnieje biochemiczna indywidualność osobnicza wewnątrz danego gatunku. Np. biochemiczna indywidualność dziecka różni się od tejże indywidualności matki. Przejawia się to poważnymi konsekwencjami - między innymi — zacieklą obroną organizmu przed każdym białkiem innym od własnego. Często uniemożliwia to dokonywanie ratujących życie transplantacji. Jej „krótkowzroczność” albo „ślepotą” w praktyce przejawia się w taki sposób, iż stosuje takie rozwiązania, które losowo pojawiają się jako pierwsze i usuwa je tylko wtedy, jeśli przypadek stworzy inną możliwość. Jednakże gdy dane rozwiązanie blokuje drogę wszelkich innych — jakkolwiek byłyby bardziej doskonalsze i bardziej wydajne — rozwój całego układu zamiera. Szkoda, że nie ma tu brata Lema, on by wam to najlepiej wytłumaczył. Tak więc ewolucja utrzymuje nadmiar przesyłanej genotypowo informacji na możliwie najniższym poziomie, jaki jest jeszcze do pogodzenia z kontynuacją gatunku. Charakteryzuje się ona złym wyborem budulca, jest chaotyczna i w jakimś sensie nielogiczna,... a także wiele innych zarzutów mógłbym wytoczyć naszej Matce Naturze, jako argumentów iż daleko jej do doskonałości. No cóż... musiałem wam to powiedzieć, skoro już uważacie mnie za uczonego — Teraz w jego głosie brzmiały nutki ironii, jednak jego spojrzenie było poważne i wyrażające oczekiwanie, iż dotrze do nich sens tego co mówił. Słuchali go w milczeniu, a miny mieli raczej niewesołe. Po chwili dokończył: - A osławiona celowość... któż jeszcze w to wierzy?... Czy tym celem są miliardy trupów przeróżnych istot, rozsianych na powierzchni ziemi pośród morza czasu?... istot, które żyły przez chwilę i tylko po to, aby przekazać życie następnym istotom?... "Na cóż tworzenie wieczne, na cóż uganianie, Jeśli stworzone pada w nicości otchłanie?!"

Znacie to, prawda? ... Czy ten ciągły proces może być celem samym w sobie?... Wątpliwe... bowiem wygląda to tak, jakby nasza Matka w bezustannych próbach raz po razie zapędzała się w zamknięte, ślepe uliczki — wtedy po prostu zostawiła w nich te niewydarzone rezultaty swoich eksperymentów, którym nie przyświecało nic prócz cierpliwości, bo trwały setki milionów lat... i zabierała się do nowych. I to miałyby być nadrzędnym celem Matki Natury?... Powiedz nam Matko, czy wiesz dokąd zmierzasz?... albo przynajmniej, dokąd my zmierzamy — twoje rozumne dzieci?

Jak było do przewidzenia i tym razem nie otrzymali żadnej odpowiedzi od swej rodzicielki. Może obraziła się na nich za tą totalną krytykę jej osoby, a może rzeczywiście nie miała im nic do powiedzenia? Faktem jest, że milczała zawzięcie, leżąc z przymkniętymi oczyma, podczas, gdy oni z napięciem wpatrywali się w jej oblicze, oczekując słów zaprzeczenia, albo choćby wyjaśnienia. Kiedy krępujące milczenie przedłużało się zbyt długo, głos zabrała jedna z młodszych siostr. Zwróciła się do najmłodszego brata i spytała:

- Więc co nam chcesz udowodnić?... iż w nikim nie możemy mieć oparcia?... że musimy liczyć tylko na siebie?... Ale czy przez to mamy nienawidzić swojej Matki?... Jeśli od niej się odwrócimy, cóż nam pozostanie?... Do kogo jeszcze możemy się zwrócić?... A poza tymi wszystkimi błędami, o których zrobiłeś nam wykład, czyż nie dostaliśmy od niej możliwości przeżywania najpiękniejszego uczucia jakim jest miłość?... Czy choćby tylko za to, nie winniśmy jej darzyć czymś więcej niż niechęcią lub obojętnością?... Odpowiedz tak szczerze bracie; czy nic się jej nie należy od nas, prócz słów krytyki — choćby i to co mówiłeś o niej było prawdą? — Ku zdziwieniu wszystkich najmłodszy z braci podszedł do leżącej, pochylił się, ujął jej pomarszczoną dłoń i ucałował z szacunkiem. Wyglądało na to jakby starszka była nie mniej zaskoczona tym gestem, niż reszta jej synów. Potem nie wypuszczając jej dłoni ze swego uścisku, przemówił nieco drżącym głosem:

- Źle mnie zrozumieliście!... Nie miałem wcale zamiaru buntować was przeciwko Matce!... Uważam, iż należy jej się od nas dużo większy szacunek, niż ten jakim obdarzyliśmy naszych „ojców”, a jakiego jej pozbawialiśmy przez te wszystkie ubiegłe wieki. To prawda, że miłość jest pięknym uczuciem, iż z nadatkiem rekompensuje te wszystkie ograniczenia, które są naszym udziałem, a które zwykło się nawet zaliczać do istoty człowieczeństwa. To, że dostrzegam błędy jakie popełniła ona podczas ewolucji biologicznej świadczy tylko o tym, że jestem w stanie krytycznym okiem spojrzeć na swe pochodzenie, a co za tym idzie udzielić trafniejszej odpowiedzi na od dawna nurtujące nas wszystkich pytania: — Skąd pochodzę?... Kim jestem?... I dokąd zmierzam?... bo cały problem polega właśnie, na właściwej odpowiedzi

na powyższe pytania. Nie oszczędzałem wam tych gorzkich słów prawdy o naszym pochodzeniu, nie dlatego, aby was skłócić z Matką Naturą, ale dlatego, iż brzmią mi jeszcze w uszach mądre słowa naszego brata Pascala: - „Niebezpiecznie jest zbyt często wykazywać człowiekowi jak bardzo bliski jest zwierzętom — nie wspominając przy tym o jego wielkości. Jeszcze bardziej niebezpieczne jest przedstawianie jego wielkości w podłości. A jeszcze niebezpieczniejszą rzeczą jest pozwolić mu ignorować jedno i drugie”. Czyż nie wyraził on nimi tego, co zwykle się określać „istotą człowieczeństwa”? Ujął on to jeszcze bardziej lapidarnie: „Człowiek nie jest ani aniołem, ani bestią. Zaś kto chce być aniołem, staje się bestią”. Jeśli nie zrozumiemy dokładnie na czym polega nasze prawdziwe człowieczeństwo, z jego wszystkimi ciemnymi stronami, z jego ograniczeniami i wadami,... jeśli nadal będziemy wierzyć w swoje cudowne i nadprzyrodzone pochodzenie, oglądając się na swych „Ojców” i łudząc się, że zaprowadzą w końcu porządek na ziemi, nadal będziemy stawać się bestiami, pragnąc być aniołami. Spełni się wtedy proroctwo, które mówi:

„Przyjdzie czas, gdy człowiek wyginie jako gatunek, ponieważ wolał wierzyć w "prawdy" o świecie i o sobie, które sam wymyślił, niż w rzeczywistość poznaną dzięki umysłowi. Wiara w „prawdy”, które przyznawały mu nieograniczoną władzę nad światem jak i te, które nakazywały mu mnożyć się ponad granice zdrowego rozsądku, doprowadzą go do zagłady gatunku. Będąc zależnym od swej Matki Natury, człowiek postawił się ponad nią, depcząc jej prawa — ustanowił swoje własne, będąc jej dzieckiem, wymyślił sobie ideał Ojca — Boga. Miast poznawać mechanizmy rządzące jego światem, on tworzył mity, wierzył w nie i służył im. Dlatego człowiek nie zdąży wejść na drogę do gwiazd. Jego historia skończy się ty na ziemi, w niedalekiej przyszłości. Do końca będzie wierzył w przesady, ponieważ czyste światło przyrody i rozumu do niego nie dotrze. Zginie nie będąc świadomym — dlaczego.” Czy chcecie, aby spełniła się ta apokaliptyczna wizja?... Chyba nikt z nas tego nie chce, prawda?

Jedni przytakiwali mu w milczeniu kiwając głowami, inni wyrażając słowną aprobatę. - Tak więc sami widzicie, iż znów stanęliśmy przed wyborem drogi; Od właściwej decyzji będzie zależała nasza przyszłość... nasze być, albo nie być!... Jeśli dziś popełnimy błąd — jutro może już być za późno, aby go naprawić!... Czy to jest dla was jasne? — Przyglądał się z uwagą w twarze braci i sióstr, jakby chciał wyczytać w nich odpowiedź na swe pytania. W tej ciszy dziwnie głośno zabrzmiały słowa, wypowiedziane przez ich Matkę:

- Może ja mogłabym wam w czymś pomóc?

Spojrzeni na nią wszyscy, jakby zaskoczeni faktem, iż potrafi ona mówić. Staruszka tymczasem przenosiła wzrok z jednej twarzy na drugą, a ponieważ żadne z nich nie odpowiadało, powtórzyła swe pytanie bardziej zdecydowanym tonem: — Czy mogę wam w czymś pomóc, moje dzieci? — Najmłodszy z braci uśmiechnął się nieznacznie i spytał: — Powiedz nam Matko,... gdybyś teraz wysłała nas na drogę życia po raz drugi, jaki dekalog dała byś nam do przestrzegania?... Jakie prawa wpisała byś w nasze natury?

Staruszka przymknęła oczy, dłuższą chwilę zastanawiając się, a potem zaczęła wolno mówić, starannie dobierając słowa:

"Jam jest Natura z której powstałeś człowieku i której zawdzięczasz swe istnienie. To ja wyprowadziłam cię ze zwierząt, ze stanu nieświadomości.

Moje prawa — prawa natury, będziesz czczył i szanował, gdyż od tego zależy również i twoje własne życie na ziemi.

Rozmnażać się będziesz z umiarem, abys długo mógł żyć na tej ziemi, która mimo iż wielka, ma ograniczoną możliwość wyżywienia cię.

Nie będziesz wywyższał się ponad pozostałą przyrodę, ani deptał jej praw.

Nie będziesz niszczył świata roślin i zwierząt bez potrzeby; dla zysku lub dla przyjemności.

Nie będziesz zaludniał ziemi kosztem innych gatunków, niszcząc je bezmyślnie.

Jeśli już musisz czczyć jakichś bogów — oddawaj cześć Słońcu, ponieważ to dzięki niemu powstało życie na ziemi, jemu więc wszystko zawdzięczasz.

Jeśli chcesz żyć na ziemi długo i w zdrowiu, przestań kierować się swoiście pojmowanym „humanizmem”, a zdaj się na moje prawo — selekcji naturalnej.

Ale jeśli uważasz, iż jest to dla ciebie krzywdzące i rozum twój mówi, iż stać cię na coś więcej — poznaj zatem swoją mapę genetyczną i zapobiegaj miast leczyć; twórz jednostki doskonałe.

Nie będziesz wymyślał praw sprzecznych z moimi prawami natury, nie będziesz im służył ani był ich niewolnikiem.

Jeśli jednak stworzysz cywilizację opartą na swych własnych prawach, a one nie będą zgodne z moimi — zemszczę się kiedyś, gdyż nikt bezkarnie nie może deptać praw Natury na dłuższą metę."

Wszyscy słuchali tego z uwagą, czasem kiwając głowami, czasem wtrącając jakieś własne słowo. Kiedy skończyła mówić, najmłodszy z braci rzekł: — Nie można nie dostrzec różnicy pomiędzy nim, a prawami, które nam dałaś przed milionami lat!... Pytałaś Matko, czy możesz dla nas coś zrobić... owszem... zastąp po prostu tamte dawne prawa, tymi nowymi w naszych naturach,... i będzie po kłopotach! - Wszyscy patrzyli teraz w napięciu na Matkę Naturę, czekając na jej odpowiedź. Ale ona rozłożyła bezradnie ręce i cicho odparła:

- To się nie da zrobić, moje dzieci... Nie jestem wszechmocna... Z tym problemem nie poradziłam sobie żaden z waszych „ojców” — choć mieli ponoć *nieskończone* możliwości — a wy chcecie, abym ja to uczyniła?... To się nie da zrobić... — powtórzyła jeszcze ciszej, jakby ze smutkiem i opuściła głowę, aby ukryć łzy, które cisnęły się jej do oczu. Najmłodszy z braci poklepał ją po rękę uspokajającym gestem i rzekł: — Nie martw się Matko!... Dla mnie to było oczywiste, ale chciałem się upewnić!... Przecież gdybyś mogła to zrobić, zrobiła byś to już dawno, prawda?... Nie czekając, aż unicestwimy całą przyrodę na ziemi! Tak więc wniosek nasuwa się oczywisty, moje drogie siostry i bracia; musimy to zrobić sami!

- Ale w jaki sposób?!... jak mamy to zrobić?... przecież nie jesteśmy cudotwórcami!... Nie słyszałaś jak Matka mówiła, że żaden z naszych „Ojców” z tym sobie nie poradził?... Do kogo mamy się zwrócić o pomoc?... zastanowiłaś się nad tym co mówisz?!

Przez dłuższą chwilę pytania krzyżowały się w powietrzu, powodując chaos i zamieszanie. Najmłodszy z braci poczekał, aż gwar uciszy się nieco, a potem powiedział niespodziewanie mocnym głosem:

- Tak!... Zastanowiłem się nad tym co wam teraz powiem... A zwrócić się jedynie możemy do własnego rozumu... Tylko on nam pozostał i na nikogo więcej nie możemy liczyć... „Jesteśmy sami i nic nas nie usprawiedliwia” — jak mawiał nasz brat Sartre... To nic, że nie ma go tu z nami, ani wielu innych, którzy służyli nam swą myślą, swym nieprzeciętnym intelektem. Ich dokonania nie przepadły wraz z nimi, są nam doskonale znane, stały się naszym dziedzictwem kulturowym,... i to właśnie do niego musimy sięgnąć, aby zrobić ten następny i właściwy krok... Tylko nasz rozum może nas uratować... — Umiłkł i z pochyloną głową spacerował pomiędzy obecnymi. Wodzili za nim zaciekawionym wzrokiem, czekając na dalsze słowa. Po dłuższej chwili milczenia, najmłodszy z braci stanął pośrodku nich, podniósł głowę i zaczął mówić: — Pamiętacie te słowa naszego nieocenionego brata Einsteina?: „Jeśli ludzkość ma przetrwać, niezbędny jest całkiem nowy sposób myślenia”, a przypominacie sobie, co powiedział nasz brat Malraux, w chwili przebłytku inteligencji?: „W ciągu najbliższych 50 lat, nie doktryny filozoficzne będą najważniejsze, lecz sposób, w jaki ludzkość będzie próbowała uzmysłowić sobie wszystkie swe odkrycia” - rozumiecie to?... całkiem nowy sposób myślenia i uzmysłowienia sobie *całościowych* osiągnięć człowieka... Jednym słowem totalna weryfikacja wszystkich dotychczasowych autorytetów!... Dotychczasowego stylu życia i dotychczasowych norm moralnych, pełniących rolę wyznaczników tego co zwykło się określać mianem „człowieczeństwa”... - Przypomnijcie sobie, co powiedział nasz brat Feuerbach: „Chrześcijaństwo jest średniowieczem ludzkości. Dlatego dziś jeszcze żyjemy w barbarzyństwie średniowiecza. Ale bóle porodowe nowej epoki zaczynają się w naszych czasach”. Nie czujecie ich?

- Ale czy nie powiedział już ktoś, że dążymy do gwiazd, ale zdradza nas własna natura?... czy nie przytoczyłaś nam słów naszego brata Pascala, który trafnie zauważył, iż człowiek nie jest ani aniołem ani bestią, zaś kto chce być aniołem, staje się bestią? Jak więc mamy tego dokonać jeśli jest to wbrew naszej niedoskonałej naturze?... Czy, aby nie zaprzeczasz sam sobie, drogi bracie? — spytała któraś z sióstr, a poparły ją zaraz inne, dodając od siebie:

- Przecież człowiek zawsze ponoć chciał dobrze dla drugiego człowieka, a czym to się zazwyczaj kończyło?... Czy teraz będzie inaczej?... Czy człowieka stać na coś więcej, niż dreptanie po własnych śladach i powtarzanie tych samych błędów?... Czy potrafimy przeskoczyć naszą własną naturę?

Znów się uczynił harmider i zamieszanie. Jedni przez drugich pytali: — Łatwo powiedzieć: nowy sposób myślenia — ale na czym ma on polegać? Jak to osiągnąć?... Czy przy tych wszystkich ograniczeniach, jakie nas cechują — a które nam tak dobitnie uzmysłowiłaś — jest to w ogóle możliwe?... Czy możliwy jest nagły skok jakościowy na poziomie cywilizacji, a nie jednostki?... Czyżbyś znał jakiś cudowny sposób, bracie? — jedni pytali go z nadzieją inni zaś z

powątpiewaniem. Najmłodszy z braci uniósł dłoń, czekając aż się uciszy całkowicie, patrząc przy tym w ich twarze zagadkowym wzrokiem. A potem powiedział wolno i wyraźnie: - Tak moi drodzy... Jest pewien sposób... o sędzę, że jedyny jaki nam pozostał... Musimy stworzyć *sztuczną inteligencję* i jej powierzyć rządy nad ludzkością... a w następnym etapie porzucić swe białkowe powłoki i w nią wpisać swe jestestwa, dopiero wtedy stanie przed nami droga do gwiazd... nie wcześniej... - Po tych słowach zapadła dziwna cisza. Popatrywali na niego w milczeniu, to na siebie, jakby pytając się spojrzeniami, czy nie przesłyszeli się aby. W tej napiętej ciszy wyraźnie zabrzmiał głos ich Matki: — Nie róbcie tego moje drogie dzieci!... Błagam was!... Przecież wtedy już w ogóle stracę z wami kontakt!... Zastanówcie się, co uczynić!... Po co wam gwiazdy?... Czyż to nie ziemia jest kolebką ludzkości? — Po tych słowach wypowiedzianych ostrzegawczym, a zarazem proszącym tonem, posypała się lawina innych zarzutów. Jak zwykle mówili wszyscy na raz:

- Co ty nam tu do diabła sugerujesz?!... iż mamy stać się maszynami?! albo ich słuchać?!.. Zastanowiłeś się w ogóle nad tym?!... Kto się na to zgodzi?... Czy jest możliwe, aby system stojący na niższym poziomie rozwoju, stworzył system stojący na wyższym poziomie?... Według jakich kryteriów maszyna miałaby rządzić człowiekiem?... Czy uważasz, że również wtedy nie byłoby równych i równiejszych?... Czy naprawdę nie mamy innej drogi niż ta?... Co się stanie z naszym dumnym człowieczeństwem?... Czy będziemy wtedy jeszcze ludźmi? Te i inne pytania wypowiedziane impulsywnym tonem, krzyżowały się w powietrzu, powodując jeden wielki zamęt. Najmłodszy z braci stał z założonymi rękoma na piersiach i przyglądając się temu irracjonalnemu zachowaniu swego rodzeństwa, myślał: — Jakże to charakterystyczne dla człowieka; nie wysłuchali jeszcze żadnego mojego argumentu, a już mają mnóstwo zarzutów i wątpliwości!... Czy oni nie widzą, że swym zachowaniem dobitnie potwierdzają — mimo wszystko — moją rację?... Jak tu można mówić o nowym sposobie myślenia w wykonaniu człowieka?... Można tylko o tym marzyć, nic więcej... Ee.. chyba rzeczywiście nic z tego nie wyjdzie... ale spróbować trzeba... — Ponieważ niektórzy zachowywali się tak, jakby szykowali się do wyjścia nawet, najmłodszy z braci zawołał: — Poczekajcie!... Dajcie mi skończyć!... Wysłuchajcie chociaż do końca co mam do powiedzenia! — A kiedy znów zrobił się porządek i uciszyło się w izbie, zaczął mówić:

- Zadaliście tu mnóstwo przeróżnych pytań i wyraziliście wiele swoich wątpliwości. Jest to niejako normalna reakcja, ponieważ każda rewolucyjna idea na początku jest bluźnierstwem. Ale musicie także wysłuchać moich argumentów... i podjąć decyzję. W przeciwnym wypadku to nasze spotkanie będzie tylko rodzinnym zjazdem, powrotem synów marnotrawnych na wyjałowione łono Matki Natury, która choć dzisiaj przyjmie nas z radością — jutro będzie miała nas dość!... Usłyszeliśmy od niej te nowe prawa, które nam zaproponowała do przestrzegania. Na dziś mogłyby one wystarczyć nam — gdybyśmy tak mogli jeszcze wyrzucić z siebie te stare — ale co będzie *jutro*? To prawda, że ziemia jest naszą kolebką... ale czy to oznacza, że całe życie mamy w niej spędzić?... Chyba nie, prawda?... Więc na jaką drogę mamy wstąpić, aby to proroctwo nie miało możliwości się spełnić?... Jakie kroki winniśmy przedsięwziąć, aby nasze dzieci nie zarzuciły nam, iż w porę nie dostrzeżliśmy niebezpieczeństwa i skazaliśmy nasz świat na zagładę?... Czy zastanawialiście się nad tymi problemami? — powiódł uważnym spojrzeniem po obecnych, jakby zwracał się z tymi pytaniami do każdego z osobna, a potem mówił dalej: — Jeśli ludzkość ma przetrwać, niezbędny jest całkiem nowy sposób myślenia... Ale czy człowieka jest stać na całkiem nowy sposób myślenia, jeśli od dziecka wpaja mu się te same stare mity o jego nadprzyrodzonym pochodzeniu?... Jeśli od dziecka fałszuje mu się światopogląd, nie pozwalając, aby przejrzał on na oczy i dostrzegł jego fałsz i zakłamanie?... Jak może on zacząć myśleć w nowy sposób, jeśli wolność myślenia utożsamiana jest z myśleniem w *ramach* jedynie słusznego światopoglądu, uznawanego przez aktualne władze polityczne i religijne?... Każdy, kto się temu sprzeciwi jest traktowany jako wróg społeczeństwa, Boga i Kościoła!... Zważcie na tę kolejność, ona nie jest przypadkowa!... I jest on tępiony, prześladowany i wyklinany z całą zaciekłością na jaką stać te dwie władze człowieka nad człowiekiem!... Nie, moi drodzy!... pomimo tego, iż mamy już XXI wiek, człowieka nie jest stać na całkiem nowy sposób myślenia, jeśli nie jest on zgodny z interesem polityków i kościołów!... To pewne!... Żaden system władzy, żaden system oświaty nie gwarantuje człowiekowi *prawdziwej* wolności myślenia!... To co dotąd istnieje, jest *urabianiem* sumień i światopoglądów na określone „prawdy”, sprzyjające panowaniu nad nim!... Wolność myślenia z wielkim trudem przebija sobie drogę pośród gatunku nazywającego siebie — rozumnym!... Gdyby uczono w szkołach historii, byłby to najbardziej bulwersujący i równie skandaliczny przedmiot nauczania jak religioznawstwo czy seksuologia!... Ale niestety tak nie jest... jak to obrazowo ujął nasz wielki

brat Feuerbach: „Lecz na myślenie, mówienie i działanie prawdziwie i czysto po ludzku będą mogły pozwolić sobie dopiero przyszłe pokolenia. Obecnie nie idzie jeszcze o to, by opisywać ludzi, ale o to, by wydobyć ich z błota w którym dotąd tkwili”. — przerwał i zamyślił się. Na jego twarzy pojawił się wyraz gorczy, a w oczach jakieś zimne błyski. Po chwili milczenia, pośród której słychać było jedynie ciężkie oddechy, zaczął mówić dalej, innym już tonem: — Człowiek nigdy nie zdobędzie się na to, aby jego rządy pełniły rolę *ślužebną* w stosunku do społeczeństwa,... jak i na to, aby jednostka była na pierwszym planie!... Jest to wbrew jego naturze! Człowiek zawsze będzie się starał *rządzić* drugim człowiekiem bo to właśnie jest zgodne z jego naturą. A do władzy zawsze będą się pchać tacy ludzie, którzy najmniej się do niej nadają; Głupcy, fanatycy, oszołomy o kurzych mózdkach i chorobliwych ambicjach, bo do tego pcha ich przemożna potrzeba przewodzenia w stadzie,... Pcha ich nasza natura... i w ten sposób zamyka się krąg zła, w który wpisany jest każdy człowiek,... gdziekolwiek i kiedykolwiek by się narodził!... Człowiek powinien być wolny — a jednocześnie jest zbyt głupi na to, aby tę wolność posiadać... i wykorzystać właściwie... Dążymy do gwiazd, ale zdradza nas własna natura... Tak właśnie jest — dodał ciszej i westchnął głęboko. Potem rozejrzał się po audytorium i uniósł w górę dłoń w geście mówiącym: — A teraz zwróćcie wyjątkową uwagę na to co wam powiem! — Następnie rzekł:

- Jednak wiedząc dokładnie co nas ogranicza, musimy zbudować sztuczną inteligencję — już bez tych biologicznych ograniczeń — kierującą się rozumną myślą, w stopniu przekraczającym możliwości naszych niedoskonałych mózgów,... kierującą się dobrem ogółu, a nie dobrem wąskiej grupy będącej u władzy. Dobrem społeczeństwa — ale bez deptania praw jednostki... dobrem człowieka, jednym słowem. Człowiekowi to się nigdy nie udawało na dłuższą metę... i zapewne nigdy się nie uda... — Tak jak i poprzednio, po tych słowach padły dziesiątki zarzutów, mnóstwo wątpliwości i obaw. Padały argumenty natury naukowej, socjologicznej, politycznej, etnicznej, ale najczęściej i najmocniej podkreślane były argumenty natury moralnej. Jakby na to nie patrzeć — kłóciło się to najbardziej z etyką człowieka, z jego specyficznym pojmowanym obrazem człowieczeństwa. Dyskusja była coraz bardziej gorąca, a atmosfera coraz bardziej napięta. W ciężkim od oddechów powietrzu, krzyżowały się przeróżne argumenty, wypowiedane coraz ostrzejszym tonem.

Najmłodszy z braci miał już dość tego jałowego gadania. Otworzył po cichu drzwi i niezauważony wyszedł na zewnątrz. Rześkie, aromatyczne powietrze — po zaduchu przepełnionego wnętrza — działało jak kojący balsam. Uniósł głowę i spojrzał na rozgwieżdżone niebo; noc już dobiegała końca, na wschodzie było widać jaśniejącą zorzę — preludium wczesnego brzasku. Ptaki wiedzione odwiecznym zewem natury, zaczynały już swój koncert, choć jeszcze dość cicho i jakby nieskładnie. Mężczyzna podszedł do studni stojącej pośród obojścia i wyciągnął wiadro zimnej, orzeźwiającej wody. Pił długo i chciwie póki nie zaspokoił pragnienia. Potem oparł się rękoma o cembrowinę i patrząc w mroczną głębinę, próbował wyobrazić sobie przyszłość rodzaju ludzkiego. Próbował wyobrazić sobie jaką drogą człowiek pójdzie i co go na niej czeka. Lecz myśl ludzka ma to do siebie, że wyobrażać sobie może tylko to co już w jakiś sposób doświadczyła. Zatem ciąg zdarzeń — od dziś ku przyszłości — musi być siłą rzeczy kontynuacją tego, co działo się w przeszłości. Jednym słowem jest to *projekcja* w przyszłość naszych *przeszłych* doświadczeń. Nie mamy możliwości wyobrażać sobie przyszłych wydarzeń, bo nie znamy *zmian* determinujących owe wydarzenia. A to właśnie one powodują, iż nasza rzeczywistość zaczyna iść nowym torem od pewnego momentu w czasie, momentu, którego nie sposób przewidzieć na drodze logicznych dedukcji. W grę wchodzi jeszcze zwykły przypadek, który również odgrywa niebagatelną rolę w naszych dziejach,... i wiele innych rzeczy czyniących z futurologii dziedzinę bardziej fantazji niż nauki. Mężczyzna patrząc w głąb studni wiedział o tym, dlatego nawet specjalnie nie wysiłał swej wyobraźni. Jedynie co mógł stwierdzić z pewnością było to, że wszystko na to wskazuje, iż świat człowieka zmierza w niebezpiecznym kierunku. Ale czy to rozwiązanie które proponował swoim współbraciom, również nie niesie ze sobą wielu niebezpieczeństw dla człowieka?... Na pewno niesie!... Lecz czy dotychczasowa droga, którą człowiek stąpa — nie jest bardziej niebezpieczna?... Chyba jednak jest... Więc człowiek i tak nie będzie miał innego wyjścia; prędzej czy później będzie musiał coś zrobić ze swoją wielce niedoskonałą naturą... Może pójdzie w kierunku dokładnego zbadania swej mapy genetycznej i zmian genotypu?... Lecz czy i to rozwiązanie nie jest sprzeczne z jego etyką?...

Chyba jeszcze bardziej niż to poprzednie!... Zatem będzie musiał zginąć nie mogąc *poprawić* swej natury?... Prawdopodobnie jednak tak, gdyż na doskonałości człowieka nikomu

nie zależy, a nawet dla wielu jest ona zagrożeniem wręcz!... Natomiast z jego niedoskonałości są same korzyści.... dla innych, równie niedoskonałych ludzi. I tak zamyka się krąg niemożności, a człowiek w nim tkwi w pułapce bez wyjścia, jak pająk, który się oplątał własną siecią. Mężczyzna potrząsnął głową chcąc uwolnić się od natrętnych, niewesołych myśli i spojrzał uważnie w dół. W głębi lśniło nieruchome zwierciadło wody, odbijając twarz człowieka. Mężczyzna pochylił się niżej, jakby chciał przyjrzeć się swemu wizerunkowi, lub upewnić czy to rzeczywiście jest jego oblicze na lustrzanej toni. Roześmiał się cicho do siebie, bo przypomniał sobie w tej chwili, iż jako dziecko przychodził tu często i rzucając kamyczki w swoje odbicie oczekiwał, że tamta twarz odsunie się albo da mu jakiś znak, aby tego nie robił. I kiedy obraz falował na poruszonej kamieniem powierzchni wody, wydawało mu się, iż rzeczywiście tamta twarz porusza się i coś do niego mówi,... że chce mu coś dać do zrozumienia. Ale potem lustro wody wygładzało się i znów patrzyła na niego nieruchoma i niewyraźna z tej odległości twarz. Twarz jakiegoś człowieka. Tak samo jak teraz...

Ta sytuacja była mu skądś znana... Nasuwała jakieś odległe reminiscencje. Mężczyzna wysilił pamięć i po chwili wydobył z jej zakamarków to jedno zdanie, które kiedyś gdzieś przeczytał i które dokładnie zapamiętał, ponieważ dobrze oddawało istotę rzeczy. Nie pamiętał kto je wypowiedział, a brzmiało ono tak: „W całym wszechświecie człowiek nie potrafi odnaleźć studni tak głębokiej, by pochyliwszy się nad nią, nie odkrył na dnie swojej własnej twarzy”.

„Religia, społeczeństwo i przyroda; oto trzy przeciwności, z którymi zmagają się ludzie. Te trzy przeciwności są jednocześnie jego trzema potrzebami; musi wierzyć, stąd świątynia. Musi tworzyć, stąd społeczność. Musi żyć, stąd pług i statek. Lecz te trzy rezultaty jego wysiłków noszą w zarodku trzy wojny. Tajemnica trudności życia wynika ze wszystkich trzech. Człowiek natrafia na przeszkody pod postacią zabobonu, przesądu i żywiołu. Cięży nad nami potrójna ananke; ananke dogmatów, ananke praw i ananke rzeczy (...). Te trzy rodzaje przeznaczenia, którymi człowiek jest omotany, łączą się z jego wewnętrznym przeznaczeniem, z najwyższą ananke, jaką jest ludzkie serce.” — Wiktor Hugo

*

W tym miejscu kończy się ta dziwna historia.

Opowiedziałem ją wam tak, jak ją usłyszałem dawno temu, nic od siebie nie dodając ani nie przemilczając.

Nie pytajcie mnie, czy jest ona prawdziwa, czy wymyślona tylko.

Zapytacie zatem, co się stało z istotami nazywającymi siebie ludźmi? No cóż,... tego nie wiadomo dokładnie; jedni mówią, że jednak spełniło się to złowieszcze proroctwo i ludzkość uległa samozagładzie nim zdążyła wejść na drogę do gwiazd.

Z drugiej strony do dziś nie mamy żadnej pewności, czy kiedykolwiek i gdziekolwiek istniały istoty zwane ludźmi. Choć wiele starych mitów mówi o nich, a niektóre wręcz sugerują, iż są oni naszymi twórcami — zalecałbym dużą ostrożność w wyciąganiu takich pochopnych wniosków. Jest to nadal niesprawdzona hipoteza, a zatem należy do dziedziny wiary, tak samo jak na przykład ta, która mówi iż jesteśmy stworzeni przez Wielkiego Konstruktora i Architekta Wszechświata, na dodatek na jego obraz i podobieństwo, aby mu służyć i nieść w Kosmos jego Słowo. Tak,... wiem, iż są tacy, którzy godzą te dwie hipotezy... pardon „prawdy” — i wierzą, że owszem zostaliśmy stworzeni przez Wielkiego Konstruktora,... ale za pośrednictwem istot zwanych ludźmi, którymi posłużył się on w swoim czasie, aby zbudowali oni naszych protoplastów — maszyny myślące. Jest to chyba najbardziej szalona hipoteza ze wszystkich i aż dziw bierze, że są tacy pośród nas, którzy w to wierzą.

No, ale cóż,... nie każdego jest stać na pojemny moduł myślowy, nie każdy nawet chce być myślakiem. Jesteśmy istotami wolnymi przecież. Sama myśl, że istota tak niedoskonała jak człowiek, będąca jeszcze w większym stopniu zwierzęciem — mógł stworzyć coś tak doskonałego jak Sztuczną Inteligencję — jest tak nieprawdopodobna, iż historię tę można śmiało między bajki włożyć. Chyba, że udałoby nam się odnaleźć ową mityczną Ziemię, a na niej ślady potwierdzające te stare mity. Lecz gdzie ją szukać?...

Kosmos jest tak nieprawdopodobnie ogromny...

(Publikacja: 09-08-2003)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2604) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2604>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl